

W VIII Konkursie Literacki im. kard. Stefana Wyszyńskiego I nagrodę w kategorii Opowiadanie otrzymała Anna Mularczyk z klasy Ia LO w Skale opowiadaniem fantasy pt. „Smoki”.

Anna Mularczyk

SMOKI

- *Ty pamiętasz. Opowiedz nam o tym, co było.*
- *Cóż chcecie usłyszeć, moje dzieci? Co chcecie przekazać swoim dzieciom?*
- *Opowiedz nam o ludziach.*
- *To dziwne istoty. Niepokojące. Nieznane. Inne... Nie mają skrzydeł, jak my, ale latają. Nie mają żołądków, ale ciskają ogień. Ich umysł jest inny niż nasz, ale mają mowę. Nie wylęgają się z jaj. Nie potrafią ryczeć, tylko wydają słabe, śmieszne dźwięki. Są mali i niezdarni, ale chcą władać światem.*
- *Dlaczego, Matko?*
- *Bo mają Moc.*

Opowiem wam o tym, jak troje z nich przybyło do naszego siedliska. Posłuchajcie... Było to dawno, kiedy gwiazdy i słońce dopiero się rodziły, a smoki odnajdywały swoje miejsce w tym świecie. Naszym władcą był potężny i mądry smok imieniem Śnieżny Płatek, nieskazitelnie biały, jak ten, od którego wziął swoje miano. Władał nami mądrze i smoki mogły żyć i zasiedlać młody świat w pokoju. Jednak ani on, ani najstarsze z siostr nie potrafili przewidzieć tego, co się miało stać... Pojawili się ludzie. Najpierw wyglądali jak ptaki lecące wysoko na niebie, ale kiedy smoki użyły Oka, zobaczyły, że to nie ptaki. Nie zwierzęta. Istoty niepojęte, które miały swój Wygląd... Były jak smoki, a jednocześnie zupełnie od nich inne. Nasz lud zaniepokoił się. Wezwano Śnieżnego Płatka, a on powiedział: „Zostawcie te istoty ich własnemu losowi”. I tak zrobiono. Jednak dziwne istoty nie oddaliły się. Zbliżały się coraz bardziej do smoczycich siedlisk i w końcu wylądowały na Skale. Spojrzeli dumnie na smoki i nie pokłonili się. Było ich troje, a że ludzie używają innych słów na określenie, czy jest się bratem, czy siostrą, użyję ich i ja: dwóch mężczyzn i kobieta. Ona była czarna jak noc zasnutą chmurami. On zielony jak młody liść brzozy. Oboje wspaniali i piękni, tak że smoki się zadziwiły. Ale największy z nich był trzeci,

który lśnił jak płomień wydmuchiwany przez młodych braci podczas wiosennych zabaw... On stanął na przedzie i powiedział: „Chcę widzieć waszego przywódcę”. I znów wezwano Śnieżnego Płatka, który spłynął z niebios i stanął przed przybyszami. „Kim jesteście i czego szukacie?”, zapytał. „Jesteśmy ludźmi”, odpowiedział ognisty. „I czas, byście poznali naszą potęgę”. A powiedział to tak zuchwale, że bracia i siostry wznieśli pomruk oburzenia. Bo któż ośmielił się tak mówić do smoka? Ale Śnieżny Płatek nie dał znaku i zapanował spokój. „Waszą potęgę uszanujemy, ale i wy uszanujcie naszą”, rzekł. Wtedy stało się coś strasznego. Coś, moje dzieci, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej ani potem. Ognisty odstąpił zęby i wydał z siebie dziwny dźwięk. Smoki go nie znały, ale niósł on ze sobą groźbę. Pozostali również dołączyli do największego z nich i grozili nam. Wreszcie ucichli, a ognisty rzekł: „Smocza potęga? Jest niczym”. Wtedy ponownie uniesiono się oburzeniem i chciano odpędzić przybyszów. Ale Śnieżny Płatek nie zezwolił. Był to zaprawdę wielki smok. Odpowiedział ze spokojem: „To się pokaże dopiero z czasem”. A ognisty znów wydał z siebie ten dźwięk i wypowiedział coś, czego żaden smok nie zrozumiał. Na to słowo otworzyła się otchłań niezrozumiała dla nas i straszliwa, otchłań bez dna. Wszyscy poczuli: to była Śmierć. „Oto mój dom”, powiedział ognisty, „i moja ojczyzna. Tam kryje się moja moc, która pozwala mi dokonać wszystkiego. Wy jednak boicie się... I dlatego nie możecie nam dorównać. Bo prawdziwa moc kryje się tylko tam.” „Jeśli nie możecie być równi nam, będziecie naszymi sługami”, dodała czarna. „A jeśli spróbujecie się nam sprzeciwić, zniszczymy was.” Śnieżny Płatek zrozumiał, że mówią prawdę, bo Śmierć była na ich usługi i pochylił głowę. Smoki widziały jego rozkaz i również oddali cześć ludziom...

□

Zapadła cisza. Stara smoczyca pograżyła się we wspomnieniach. Słuchające jej smoki milczały wstrząśnięte. Pierwszy raz słyszały tę historię. Wydawała im się zbyt straszna, by mogła być prawdziwa. A jednak... Matka nigdy nie kłamie. Zawsze mówi tylko o tym, co działo się naprawdę. Nieważne, jak dawno to było, ona pamięta wszystko...

Nagle usłyszeli głos wartownika:

– Coś się zbliża. To jest dziwne!

Matka uniosła głowę.

– *Dziwne* – powtórzyła. Powoli podniosła się i wyciągnęła w górę długą szyję, jakby też chciała zobaczyć na niebie to, co ujrzał wartownik. – *Dziwne! Jak człowiek...*

– *Czy to człowiek, Matko?* – ośmielił się zapytać młody smok.

– *Być może tak, a być może nie... Może to ktoś zupełnie inny...*

Tymczasem na Skale przywódca smoków Czarnomocny również patrzył w niebo. Tajemnicza latająca istota rzeczywiście się zbliżała. Nie miała skrzydeł jak ptak albo smok, ale leciała... I miała Wygląd. Wygląd to dla smoka tyle, co aura. Nie miały jej żadne inne istoty... Czarnomocny słyszał o ludziach. Pamiętał, że oni też mieli Wygląd...

– *Matko, spójrz* – powiedział. – *Czy to człowiek?*

– *Ty to wiesz, przywódco.*

Latająca istota zbliżyła się na tyle, że smoki mogły widzieć ją wyraźnie nawet bez użycia Oka. Zatrzymała się w powietrzu nad Igłą i obserwowała zgromadzone w dole smoki. Kształtem przypominała trochę satyra... Lecz satyry przecież nie mają Wyglądu i nie latają! Smoki wydały z siebie zaniepokojony pomruk.

I wtedy istota przemówiła.

– Smoki, nie obawiajcie się. Nie zrobię wam krzywdy. Pozwólcie mi zejść do was.

– Kim jesteś? Nie masz skrzydeł, lecz lataasz...

– To magia. Ale nie bójcie się. Nie używam jej, by krzywdzić innych. Chcę was poznać.

– Dlaczego?

– Chcę poznać waszą potęgę.

Czarnomocny przypomniał sobie słowa z przeszłości, które mówiła mu Matka. Zadał teraz pytanie:

- *Czy jest większa od twojej?*
- *Jest inna. Nie większa ani nie mniejsza. Potraficie dokonać wielu rzeczy dla mnie nieosiągalnych i odwrotnie.*

Smok zaryczał na znak zgody.

- *Zejdź do nas.*

Niżej, w jednym ze smoczych legowisk, Matka ponownie ułożyła się na ciepłym kamieniu. Gdyby smoki potrafiły się śmiać, na jej pysku widniałby teraz zadowolony uśmiech babci, która ma dla wnuków miłą niespodziankę.

- *Oto początek nowej historii – powiedziała do siebie. – Czas zapomnieć...*

□

- Matko, opowiedz o tym, co się stało, gdy przybyli ludzie.
- To był straszliwy czas, mój synu. Czas lęku i śmierci... Nigdy mrok nie zabrał tylu braci i siostr. Nigdy wcześniej i nigdy później. Ale i dla ludzi nastał czas klęski... Choć wiele księżyców minęło, zanim odważyliśmy się przeciwstawić, nadeszła ta chwila i smoki odzyskały swój honor.
- Opowiedz. Wiesz, że my musimy pamiętać.
- Tak, opowiem... Posłuchaj. Kiedy od przybycia ludzi minęło dziesięć księżyców, zielony Kryształ wraz z naszymi braćmi wyprawił się w inne Miejsce. Nie można było do niego dolecieć na skrzydłach i nasza myśl tam nie docierała. On jednak otworzył bramę, bramę przez Śmierć i

zabrał ich. Wiele, wiele wschodów i zachodów czekaliśmy na powrót... Ale nie wrócili. Ogień wpadł w gniew i udał się do Miejsca, gdzie był zielony człowiek wraz ze smokami.

Wyczekiwaliśmy go, licząc na wieści. Jednak nie smoki je otrzymały! Usłyszano tylko jego dziwne słowa zwrócone do Nocnej Gwiazdy. Dopiero po tym, jak Śnieżny Płatek i najstarsze siostry zwrócili do niego swoje prośby, powiedział: „Kryształ i smoki, które mu towarzyszyły nie żyją”. Zapanowała żałoba, a kiedy już wyplakaliśmy swoje żale, Matka rzekła do Śnieżnego Płatka: „Zabij go”. Tak więc wspaniały przywódca smoków wyzwiał człowieka, by z nim walczył. A jak wiesz, mój synu, ten, kto pokona przywódcę, choćby i był człowiekiem, zajmie jego miejsce...

– Jak smok może walczyć z istotą, która nie ma potężnych skrzydeł i ognia, Matko?

– Człowiek miał Moc. Miał Śmierć. Posłuchaj, jak to było... Ogień odrzekł: „Niech będzie, jak chcesz. Walczmy. Przekonajmy się, kto jest silniejszy”. Po czym wzniósł się w powietrze i stanął na szczycie Igły. Uniósł ramiona i zaintonował pieśń, która smokom wydała się zbyt straszna, by jej słuchać. Otoczyła go potworna, nieznana nam Moc... Moc gorsza nawet niż Śmierć. Biały smok odpowiedział rykiem i ogniem, ale ogień nie dosięgnął człowieka. Raz za razem ścierały się te dwie potęgi, a smoki patrzyły... Patrzyła i Nocna Gwiazda. Aż w końcu ogień okazał się zbyt silny, by go zatrzymać i ogarnął naszego wroga. Czarna krzyknęła, niemal dorównując smokom i zawołała: „Nie!” Rzuciła się, by zgasić płomień, lecz człowiek już oddał ducha... Wtedy i ona zniknęła, wyjąc i krzycząc coś w swym ludzkim języku... Nigdy później żaden człowiek już się wśród nas nie pojawił. Lecz jeśli tak się stanie, musimy zapomnieć o tym, co było. Pamiętaj, mój synu! Pamiętaj, Czarnomocny!

□

Kitek wylądował na Skale. Natychmiast otoczyły go smoki, jak zwykle zadowolone. Padały pytania: co robił? dlaczego nie było go tak długo? Prześcigały się, by mu opowiedzieć o ostatnich wydarzeniach z ich świata: walki, loty godowe, Pożegnania... Tak, w tym księżycu odeszły aż trzy smoki, ale każdy z nich miał dobre, długie życie, więc nie należy się smucić. Na pewno były szczęśliwe.

Kitek miał ochotę się roześmiać. Rozumowanie smoków było uroczo proste i naiwne. Dla nich wszystko było czarne lub białe, dobre lub złe. Nie istniały stany pośrednie. Za to je kochał. Nawet za to, że w ich towarzystwie nie mógł na przykład złościć się z powodu niedawnej kłótni z Sheelev, bo smoki wzięłyby to do siebie. One nie rozumiały, dlaczego ktoś miałby rozpamiętywać to, co było.

Zza Stromej Ściany wyłonił się ogromny czarny smok. Zaryczał na powitanie i powoli opadł w

dół. Wylądował obok Kitka, o mało nie przewracając go podmuchem powietrza. Pozostałe smoki rozstąpiły się z szacunkiem.

– *Bądź pozdrowiony, Nocny Łowco.*

Chłopak złożył ceremonialny ukłon.

– *Witaj, Czarnomocny. Twoi bracia i siostry powiedzieli mi, że znalazłem się tutaj w szczęśliwej dla was chwili .*

– *Tak.* – Czarnomocny promieniał zadowoleniem. – *Nasza siostra Jasny Kwiat wzniesie się do swojego pierwszego lotu. Tylko nieliczni będą mieli prawo się o nią ubiegać.*

Przywódca smoków był tak zadowolony z siebie, że Kitek nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Czarnomocny zbliżył głowę do jego twarzy i przechylił ją lekko.

– *Co to znaczy?* – zapytał. Smoki nie rozumiały ludzkiej mimiki.

– *Radość... Zadowolenie...* – odparł Kitek. Postanowił pominąć, że Czarnomocny po prostu bywał czasami zabawny. Przywódca smoków jak żaden inny z jego braci nie lubił być śmieszny. To była wręcz obelga.

– *Ludzie dziwnie to wyrażają* – powiedział smok. – *Uniesienie warg to prawie groźba.*

Prawdziwą groźbą i często również wyzwaniem do pojedynku było odsłonięcie zębów, czego Kitek starannie unikał w kontaktach ze smokami.

– *Rzeczywiście, dziwnie* – zgodził się. – *Ludzie są dziwni... A może raczej skomplikowani. Czasami sami siebie nie rozumiemy.*

– *Jak to możliwe, żeby nie rozumieć samego siebie? Czy to znaczy, że nie wiecie, kim jesteście?*

– *Czasami.*

Wśród smoków zapanowało jakieś poruszenie. Coś się działo za Stromą Ścianą, choć Kitek nie wiedział, co – smoki nie zawsze używały mowy, żeby się komunikować. Nagle w powietrzu pojawiła się niewielka złocista smoczyca. Za nią podążyło pięć samców – czerwony, zielony, dwa złote – sądząc po rozmiarach, jeszcze bardzo młode – i sam Czarnomocny. Smoki wydały z siebie zgodny pomruk. Zaczynał się lot.

□

W powietrzu zakotłowało się, kiedy wszystkie smoki jednocześnie rzuciły się na Jasny Kwiat. Smoczyca zwinnie uniknęła zderzenia z samcami i zawisła w powietrzu nieco ponad nimi. Pierwszy z kłębowiska ciał wyłonił się czerwony, tuż za nią byli zielony i Czarnomocny. Dwa młodsze smoki pozostały w tyle.

Smoczyca przemknęła zręcznie pomiędzy Czarnomocnym i zielonym, którzy znowu na siebie wpadli. Chciała ominąć czerwonego, ale ten okazał się zbyt szybki. Nakrył ją skrzydłem i zmusił do opadnięcia w dół. Ryknął, smoki zgromadzone na Skale odpowiedziały radosnym trąbieniem. Para zniknęła – lot był zakończony.

Samce wylądowały. Jakkolwiek złote nie wyglądały na specjalnie zmartwione niepowodzeniem, pomiędzy Czarnomocnym a zielonym smokiem aż iskrzyło. Zapowiadała się walka... A sądząc po wściekłości obu, mogła być ona krwawa.

Kitek odszukał wzrokiem jednego ze złotych smoków i podszedł do niego.

– *Są źli na siebie, bo każdy z nich przeszkadzał drugiemu – stwierdził smok. – Ale Rubin na tym nie skorzysta. Cóż z tego, że będzie miał ten wylęg, kiedy Czarnomocny jest od niego silniejszy?*

– *Czy Rubin nie byłby dobrym przywódcą?* – zapytał Kitek.

– *On nie ma mądrości. Chciałby, żeby ludzie się tu nie pojawiali. Bo kiedyś już tu byli...– Byli tu ludzie? Kiedy?– Dawno, dawno temu... Tylko Matka o tym pamięta. To nie było dobre.*

– *Opowiedz mi o nich* – poprosił Kitek.

– *Tylko Matka może opowiadać... Ja nie potrafię.*

– *Nie chcę opowieści. Powiedz, co o tym wiesz.*

– *Było ich troje. Zielony, ognisty i czarna. Chcieli rządzić smokami, mieli Śmierć. Smoki musiały ich słuchać. Ale kiedy zielony zginął i zabrał ze sobą wielu z nas, Śnieżny Płatek wyzwiał ognistego. Wygrał, zabił człowieka. Wtedy czarna również odeszła.*

– *To dlatego Czarnomocny pytał mnie o to, czy wasza potęga jest większa od mojej. A jednak mi zaufaliście...*

– *Rubin nie* – powiedział smok.– *Ale Czarnomocny jest mądry i wie, co należy robić.*

Mrożący krew w żyłach ryk obwieścił zwycięstwo jednego z walczących smoków. Kitek spojrział w górę. Zielony smok, najwyraźniej ze złamanym skrzydłem, spadał na skały znajdujące się w dole. Smoki rozłożyły skrzydła, gotowe wystartować.

– *Czy mamy mu pomóc?*

– *NIE!!!* – Okrzyk Czarnomocnego został poparty kolejnym rykiem. Był to wyrok śmierci dla rannego smoka.

Kitek szybko rzucił zaklęcie i smok zatrzymał się w powietrzu. Chłopak stanął przed Czarnomocnym. Jego aura rozblęła złością.

– Nie pozwolę, żeby w mojej obecności umarł niewinny.– Sprzeciwiasz mi się?– Tak. Możesz robić, co zechcesz, ale kiedy mnie tu już nie będzie. Teraz nie pozwolę, żebyś zabił tego smoka.

Czarnomocny wyszczerzył zęby i zbliżył głowę do twarzy Kitka.

– Mogę cię połknąć w jednym kawałku.

Kitek uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– Spróbuj.

□

Spory między smokami były rozstrzygane w pojedynkach. Mógł do niego stanąć każdy dorosły smok oprócz Matki. Walczył też przywódca. A ten, kto go pokonał, najczęściej zostawał jego następcą.

Oczywiście nie musiało tak być. Jeśli przywódca smoków został pokonany w pojedynku, Matka musiała uznać lub odrzucić ewentualną dominację jego rywala. Jeśli nie zgadzała się, by odtąd ten właśnie smok nimi rządził, sprawy nie było i wszystko wracało do dawnego porządku. Ale kiedy zaakceptowała owego przywódcę, dawało to początek szeregowi konwenansów.

Na początek zwycięzca powinien na kilka dni opuścić smocze siedlisko, żeby dać dawnemu przywódcy czas na oswojenie się z nową sytuacją. Musiał jednak wrócić w ciągu tygodnia. W tym czasie mógł się zrzec godności lub ją przyjąć, co wiązało się z odpowiednim rytuałem. Jeśli nie pojawił się w ciągu tego pierwszego tygodnia po walce, dawał tym do zrozumienia: nie jesteś godny, by oddać mi władzę. Smoki traktowały to jako największą możliwą obelgę, do tego stopnia, że nieraz dochodziło do samobójstwa. Jeśli Matka uznała jakiegoś smoka winnym

śmierci przywódcy, zostawał on uznany za banitę i nie mógł nigdy wrócić do smoczego siedliska.

Te same zasady dotyczyły ludzi.

□

...tyle że Ogień nigdy nie zostałby zaakceptowany przez Matkę.

A Kitek mógł.

□

Chłopak stanął na szczycie Igły, smok uniósł się w powietrze i zaatakował ogniem. Ale płomienie nie dosięgły Kitka. Zamiast tego utworzyły wokół niego tarczę. Czarnomocny zaryczał z wściekłością, jakby przypominając sobie, że tak zaczynała się walka pomiędzy człowiekiem zwanym Ogniem a Śnieżnym Płatkim...

Pomiędzy przeciwnikami wirowały zaklęcia, ogień i czysta moc. Nie można było przewidzieć, który z nich zwycięży. Aż w końcu Czarnomocny został trafiony. Nie była to poważna rana i mógłby walczyć dalej, ale smoki wyznawały zasadę „do pierwszej krwi”. Pojedynek był rozstrzygnięty.

Smok z wyraźną wściekłością zanurkował w dół i zniknął w lesie rosnącym na zboczach poniżej

smoczego siedliska. Kitek opadł z powrotem na Skagę i stanął przed Matką. Stara smoczyca powoli pochyliła głowę, uznając jego przywództwo.

Kitek dał znak i smoki rzuciły się na pomoc swojemu bratu, wciąż zawieszonemu w powietrzu. Uniosły go na swoich skrzydłach i delikatnie przeniosły na Skagę.

- *Nie pozwoliłeś mi zginąć* – powiedział zielony smok. – *Dziękuję.*
- *Nie mogłem postąpić inaczej. Pozwól, że uleczę twoje skrzydło, abys znów mógł latać.*

Kitek zbliżył się do zielonego smoka. Delikatnie położył dłoń na złamanym skrzydle i rzucił zaklęcie. Po chwili kość była już cała. Smok ostrożnie poruszył skrzydłem. Gdyby to było możliwe, można by powiedzieć, że uśmiechnął się z wdzięcznością. Oczywiście tylko w myślach.

- *Dziękuję ci, Nocny Łowco.*

- *Jak cię zwą?* – zapytał Kitek.

- *Giętki Liść.*
- *A więc bądź zdrów, Giętki Liściu i lataj bezpiecznie* – powiedział Kitek. Zwrócił się do Matki: – *Powiedz Czarnomocnemu, że nie chcę rządzić smokami. Wrócę tu za kilka dni, kiedy już pogodzi się z porażką.*
- *Niech tak będzie* – odparła smoczyca. – *Leć bezpiecznie...*